



SKAŁA



III NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

23 MARCA 2014 R.

11(230)

TYGODNIK DOSTĘPNY NA WWW.SWLUKASZ.WAW.PL

SPRAWDZENIE SUMIENIA

DZIŚ POMOC W PRZYGOTOWANIU SIĘ DO SPOWIEDZI BARDZO PROSTA W FORMIE, ALE WYMAGAJĄCA SPOREJ PRACY DUCHOWEJ.

W niemal każdej Mszy św. wykonujemy akt pokuty, wyznając, że widzimy nasz grzech w kilku wymiarach. Przyjrzyjmy się im po kolei:

Grzech **myślą**

Ojcowie pustyni powtarzali nieustannie swym początkującym uczniom: „Poznaj myśli swego serca”. Jezus mówi: „Z serca pochodzi to, co jest nieczyste”. Faktycznie, wszystko zaczyna się od myśli, które rodzą się w naszym sercu. Poznanie głębi swego serca jest podstawowym warunkiem nawrócenia. Im głębiej poznam swoje serce, im głębiej uda mi się sięgnąć do jego pragnień, dążeń i aspiracji, im bardziej będę odsłaniać je przed Panem w spowiedzi, tym głębsza może się dokonać przemiana.

Grzech **mową**

Z naszych myśli rodzą się słowa. Krzywdzimy innych atakując ich słowem, wyśmiewając, drwiąc. Można wykańczać kogoś, zwłaszcza własne dziecko, słowami lekceważenia, niewiary w niego, pogardy. Można szkodzić komuś obmową: opowiadając o jego wadach czy błędach mówiąc prawdę, ale taką, która nie służy jego dobru (jeśli to nieprawda, mamy do czynienia z oszczerstwem).

Grzech **czynem**

Łatwo go zobaczyć.

Grzech **zaniedbania**

Czasem jest groźniejszy i gorszy od grzechu czynem. Tym gorszy, im bliższych osób dotyczy.

ŚWIĘTOŚĆ ŻYCIA



Święty jest tylko Bóg. Jeśli mówimy, że ludzkie życie jest święte, to znaczy, że ono ma w sobie coś z Boga. Fakt, że Syn Boży przyjął życie człowieka pokazał, jak to życie jest dla Boga ważne. Stało się to w momencie Wcielenia, który świętujemy w uroczystość Zwiastowania Maryi.

OTO SŁOWO PANA

czyli Bóg mówi dzisiaj do swoich dzieci

Jesteśmy świadkami niezwykłego dialogu. Jezus wychodzi naprzeciw Samarytanki, czeka na nią, chce się z nią spotkać. Wygląda na to, że ona niewiele rozumie z tego, co On do niej mówi, ale to nie przeszkadza Jezusowi mówić. Widać jak bardzo Jemu zależy, aby do niej dotrzeć ze swoją zbawczą prawdą. Ona ze swej strony odpowiada z całkowitą prostotą i szczerością. To jakby Jemu wystarczyło, aby prowadzić dialog coraz głębszy i w końcu dojść do najpoważniejszych spraw jej życia, do jej zgubienia i zranień (tych zapewne nie brakowało przy czterech nieudanych związkach). W takim dialogu Jezus próbuje być z Tobą. Z Jego strony ten dialog trwa nieustannie.

EWANGELIA NA CO DZIEŃ

23 MARCA 2014, III Niedziela Wielkiego Postu

Wj 17,3-7; Rz 5,1-2.5-8; J 4,5-42

Jezus przybył do miasteczka samarytańskiego, zwanego Sychar, w pobliżu pola, które Jakub dał synowi swemu, Józefowi. Było tam źródło Jakuba. Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy studni. Było to około szóstej godziny. Nadeszła tam kobieta z Samarii, aby zacerpnąć wody. Jezus rzekł do niej: „Daj Mi pić”. Jego uczniowie bowiem udali się przedtem do miasta dla zakupienia żywności. Na to rzekła do Niego Samarytanka: „Jakżeż Ty będąc Żydem prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?” Żydzi bowiem nie utrzymują stosunków z Samarytanami. Jezus odpowiedział jej na to: „O, gdybyś знаła dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto ci mówi: «Daj Mi się napić», prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej”. Powiedziała do Niego kobieta: „Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej? Czy Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię, z której pił i on sam, i jego synowie, i jego bydło?” W odpowiedzi na to rzekł do niej Jezus: „Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu”. Rzekła do Niego kobieta: „Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać”. A On jej odpowiedział: „Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj”. A kobieta odrzekła Mu na to: «Nie mam męża». Rzekł do niej Jezus: „Dobrze powiedziałaś: «Nie mam męża». Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś zgodnie z prawdą”. Rzekła do Niego kobieta: „Panie, widzę, że jesteś prorokiem. Ojcowie nasi oddawali cześć Bogu na tej górze, a wy mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy czcić Boga”. Odpowiedział jej Jezus: „Wierz Mi, niewiasto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów. Nadchodzi jednak godzina, owszem, już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, i takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie”. Rzekła do Niego kobieta: „Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko”. Powiedział do niej Jezus: „Jestem Nim Ja, który z tobą mówię”. Na to przyszli Jego uczniowie i dziwili się, że rozmawiał z kobietą. Jednakże żaden nie powiedział: „Czego od niej chcesz?” lub „Czemu z nią rozmawiasz?” Kobieta zaś zostawiła swój dzban i odeszła do miasta. I mówiła tam ludziom: „Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam: Czyż On nie jest Mesjaszem?” Wyszli z miasta i szli do Niego. Tymczasem prosili Go uczniowie, mówiąc: „Rabbi, jedź!” On im rzekł: „Ja mam do jedzenia pokarm, o którym wy nie wiecie”. Mówili więc uczniowie jeden do drugiego: „Czyż Mu kto przyniósł coś do zjedzenia?” Powiedział im Jezus: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło. Czyż nie mówicie: «Jeszcze cztery miesiące, a nadejdą żniwa?» Oto powiadam wam: Podnieście oczy i popatrzcie na pola, jak bieleją na żniwo. Żniwiarz otrzymuje już zapłatę i zbiera plon na życie wieczne, tak iż siewca cieszy się razem ze żniwiarzem. Tu bowiem okazuje się prawdziwym powiedzenie: Jeden siewca, a drugi zbiera. Ja was wysłałem żąć to, nad czym wyście się nie natrudzili. Inni się natrudzili, a w ich trud wyście weszli”. Wielu Samarytan z owego miasta zaczęło w Niego wierzyć dzięki słowu kobiety świadczącej: „Powiedział mi wszystko, co uczyniłam”. Kiedy więc Samarytanie przybyli do Niego, prosili Go, aby u nich pozostał. Pozostał tam zatem dwa dni. I o wiele więcej ich uwierzyło na Jego słowo, a do tej kobiety mówili: „Wierzymy już nie dzięki twemu opowiadaniu, na własne bowiem uszy usłyszeliśmy i jesteśmy przekonani, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata”.

24 MARCA 2014, Poniedziałek

2 Krl 5,1-15a; Łk 4,24-30

Kiedy Jezus przyszedł do Nazaretu, przemówił do ludu w synagodze: „Zaprawdę powiadam wam: Żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie. Naprawdę mówię wam: Wiele wdów było

w Izraelu za czasów Eliasza, kiedy niebo pozostawało zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak że wielki głód panował w całym kraju; a Eliasz do żadnej z nich nie został posłany, tylko do owej wdowy w Sarepcie Sydońskiej. I wielu trędowatych było w Izraelu za proroka Elizeusza, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman”. Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić. On jednak przeszedłszy pośród nich oddalił się.

25 MARCA 2014, Wtorek

Uroczystość Zwiastowania Pańskiego

Iz 7,10-14; Hbr 10,4-10; Łk 1,26-38

Bóg posłał anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami”. Ona zmieszła się na te słowa i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca”. Na to Maryja rzekła do anioła: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” Anioł jej odpowiedział: „Duch święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna, i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nieplodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego”. Na to rzekła Maryja: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa”. Wtedy odszedł od Niej anioł.

26 MARCA 2014, Środa

Pwt 4,1.5-9; Mt 5,17-19

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przemina, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni. Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejsze, i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim. A kto je wypełnia i uczy wypełniać, ten będzie wielki w królestwie niebieskim”.

27 MARCA 2014, Czwartek

Jr 7,23-28; Łk 11,14-23

Jezus wyrzucił złego ducha, który był niemy. A gdy zły duch wyszedł, niemy zaczął mówić i tłumy były zdumione. Lecz niektórzy z nich rzekli: „Przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzucasz złe duchy”. Inni zaś, chcąc Go wystawić na próbę, domagali się od Niego znaku z nieba. On jednak, znając ich myśli, rzekł do nich: „Każde królestwo wewnętrznie rozdarte pustoszeje i dom na dom się wali. Jeśli więc i szatan sam przeciw sobie wewnętrznie jest rozdwojony, jakże się ostoi jego królestwo? Mówicie bowiem, że Ja przez Belzebuba wyrzucam złe duchy. Lecz jeśli Ja przez Belzebuba wyrzucam złe duchy, to przez kogo je wyrzucają wasi synowie? Dlatego oni będą waszymi sędziami. A jeśli Ja palcem Bożym wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już do was królestwo Boże. Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, bezpieczne jest jego mienie. Lecz gdy mocniejszy od niego nadejdzie i pokona go, zabierze wszystką broń jego, na której polegał, i łupy jego rozda. Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; a kto nie zbiera ze Mną, rozprasza”.

28 MARCA 2014, Piątek

Oz 14,2-10; Mk 12,28b-34

29 MARCA 2014, Sobota

Oz 6,1-6; Łk 18,9-14

TEMAT Z OKŁADKI

DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA

JOANNA JAKUBOWSKA

Obchodzony jest w Uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Został ustanowiony w odpowiedzi na słowa Jana Pawła II z encykliki *Evangelium Vitae*: „proponuję (...) aby corocznie w każdym kraju obchodzony Dzień Życia (...) Trzeba, aby dzień ten był przygotowany i obchodzony przy czynnym udziale wszystkich członków Kościoła lokalnego. Jego podstawowym celem jest budzenie w sumieniach, w rodzinach, w Kościele i w społeczeństwie świeckim wrażliwości na sens i wartość ludzkiego życia w każdym momencie i każdej kondycji. należy zwłaszcza ukazywać, jak wielkim złem jest przerywanie ciąży i eutanazja, nie należy jednak pomijać innych momentów i aspektów życia, które trzeba każdorazowo starannie rozważyć w kontekście zmieniającej się sytuacji historycznej”.

Dzień ten w powszechnej opinii dotyczy ochrony dzieci nienarodzonych przed aborcją, ale tak naprawdę ma on służyć przede wszystkim uświadomieniu nam że ŻYCIE jest dobrem



najwyższym, które zawsze w każdych okolicznościach powinno być chronione – od poczęcia do naturalnej śmierci. Wszystkie więc działania szkodzące godnemu życiu powinny być piętnowane jako negatywne – wojny, głód, przemoc we wszystkich jej przejawach –

w życiu społecznym i w rodzinach. Bóg jest dawcą wszelkiego życia na ziemi, więc nie naszą rolą jest decydować o nim. My mamy je przyjąć jako dar i dziękować za nie.

MAŁE „ŻYCIE” POD SERCEM

WIEM, ŻE JESTEŚ, CHOĆ JESZCZE DŁUGO CIĘ NIE ZOBACZĘ TWARZĄ W TWARZ... WIEM, ŻE JESTEŚ, CHOĆ JESZCZE MINIE WIELE TYGODNI ZANIM POCZUJĘ FIZYCZNIE TWOJĄ OBECNOŚĆ WE MNIE. ALE WIEM, ŻE JESTEŚ I JUŻ CIĘ KOCHAM...

Cud poczęcia i narodzin – to chyba jeden z największych cudów w moim życiu. Na początku jest niepewność – czy rzeczywiście Bóg z naszym udziałem zapoczątkował nowe życie. Potem test pozytywny ciążyowy – chwila niedowierzania i radości... Istniejesz raptem trzy tygodnie, ale właśnie zaczęło bić Twoje serce.

Badanie USG potwierdza Twoją obecność: w 8. tygodniu życia masz już – albo dopiero – 2 centymetry. Za kilka tygodni urośniesz kilkakrotnie, rozwiniesz się i w wieku 12 tygodni będziesz miała już 10 cm długości i wszystkie najważniejsze części ludzkiego ciała – głowę, tułów, rączki, nóżki, oczka. MOJE DZIECKO.

Całemu rozwojowi dziecka w łonie matki towarzyszy nadzieja z nutą

obawy – żeby było wszystko dobrze, żeby urodziło się zdrowe... Wiemy że nie zawsze tak jest i wielu z nas, w ciszy własnego serca, często jako coś wstydlivego, przeżywa żalobę po nienarodzonego dziecka, straconym we wczesnych etapach ciąży. Patrząc na biegające wokół mnie starsze dzieci myślę nie tylko o tym kolejnym, które rozwija się i rośnie we mnie, ale również o tych, które się dla tego świata już nie narodzą – one są już w gronie „aniołków” w niebie.

Podbiega do mnie starsza córka (3,5 roku) i mówi z dumą do siedzącej obok mnie prababci - „a mama ma dzidziusia w brzuszku” a potem dodaje „on jest na razie malutki, ale urośnie, wyjdzie z brzuszka i będziemy mieli następnego dzidziusia do kochania”.

A potem jest radość! Narodziny!

I choć opieka nad dzieckiem wymaga ogromnego wysiłku fizycznego i emocjonalnego, to wszystko wynagradza pierwszym bezzębnym uśmiechem, pierwszym „Mama” i przytuleniem. Potem w miarę rozwoju trzeba dzieciom oddać niemal każdą chwilę swojego życia, od krótkiego snu przerywanego nocnym wołaniem lub płaczem poprzez czas prac domowych, w których dzieci chcą mieć swój udział, mimo że wszystko trwa wtedy znacznie wolniej, po czas wolny, który chcą spędzać z nami. I warto to wszystko im dać, bo tylko one – poza naszym Ojcem w niebie – kochają nas ogromną bezwarunkową miłością. Uważajmy, żeby nie zniszczyć tej miłości, bo jak my zawiedzimy, to do kogóż mają iść nasze dzieci?

Mama „Górczanka”

Mężczyzna, którego nic nie zatrzyma

DROGA KRZYŻOWA JEZUSA NA OSIEDLU PRZYJAŹN (21 III 2014 R.) – STACJE I-IV

PRZEZ SWOJE ŻYCIE I SWOJĄ ŚMIERĆ JEZUS POKAZUJE NAM JAKI JEST BÓG I JAK BYĆ CZŁOWIEKIEM WEDŁUG POMYSŁU BOGA. POKAZUJE TAKŻE JAK BYĆ MĘŻCZYZNĄ WEDŁUG TEGO POMYSŁU.

I. JEZUS SKAZANY NA ŚMIERĆ

Piłat nie może się zdecydować. Wie, co jest słuszne. Wie, że wydali go niesprawiedliwie, naprawdę „nie znajduje winy w tym człowieku”. Wie, co powinien zrobić. Z drugiej strony boi się o siebie, o swoją pozycję, o swoją przyszłość. Szuka wyjścia pośredniego, które pozwoliłoby pogodzić to, czego pogodzić się nie da! Nie chce skazać niewinnego, i nie chce narazić się Żydom, nie chce narazić się cesarzowi.

To człowiek, który nie może się zdecydować, bo nie chce się zdecydowanie opowiedzieć po jednej stronie. On jeszcze nie wybrał: nie zaprzedał się całkowicie układowi, ale też nie zdecydował się na wierność dobru. Bez tej decyzji, bez tego opowiedzenia się można żyć długo. Niektórzy przeżywają tak całe życie, pozostając „w rozkroku” między dobrem i złem, między wiernością prawdzie i lawirowaniem w półprawdach i niedopowiedzeniach, między wiernością Ewangelii i kompromisem z ciałem, światem i Szatanem.

Czy jednak na tym polega prawdziwe życie? Aby stać się mężczyzną, trzeba podjąć decyzję, trzeba wybrać. Piłat tego nie robi. Wybiera wyjście pozorne i pozostaje w złudzeniu, że to nie on wydał wyrok. Pozostaje w złudzeniu, że ręce ma czyste, bo nie opowiedział się wprost za złem. Biedny człowiek pozorów... I biedni ci, którzy od niego zależą!

II. JEZUS BIERZE KRZYŻ

Zupełnie inaczej Jezus – od podjął decyzję. Teraz, kiedy wyciąga ręce po krzyż, przyjmuje fizycznie to, co wcześniej przyjął już w sercu. On naprawdę podjął męską decyzję: „Ja oddaję życie. Nikt mi go nie odbiera, ale ja sam je oddaję! Po to właśnie przyszedłem”. Od dawna wiedział, że to się tak skończy. Kiedy narastał konflikt z faryzeuszami, kiedy świadomie wchodził w konfrontację, aby ukazywać prawdę, kiedy obnażał ich błędy i ich obłudę – wiedział do czego to prowadzi. Od dawna był zdecydowany zapłacić cenę, także tę najwyższą, za swoją wierność Bożej prawdzie. Najwyraźniej widać to było w Ogrójcu: po trwodze agonii, po doświadczeniu krańcowej słabości i lęku podjął ostateczną decyzję i wtedy stał się absolutnie wolny. Widok nadchodzących oprawców Go nie przeraził i nie skłonił do ucieczki. Nie było naturalnego odruchu, aby się ratować. Z całą wewnętrzną swobodą mówi uczniom: „Chodźmy! Nadchodzą” i wychodzi im naprzeciw. Podobnie teraz – bierze krzyż, bo chce na nim umrzeć. Podjął decyzję i nic Go nie zatrzyma.

III. PIERWSZY UPADEK

Droga krzyżowa ukazuje nam trzy upadki, choć Ewangelie nic o nich nie mówią. Z pewnością było ich więcej, któż by je liczył? Pierwszy upadek – pierwszy wymiar upadku mężczyzny: okazuje się, że czasem po prostu nie wystarcza sił, że coś dzieje się nie tak, jakbyśmy chcieli czy przewidywali. Zawodzą nasze rachuby, zawodzą ludzie, zawodzą systemy czy sprzęty, ... nic nie jest doskonałe. Niejeden jest wtedy zaskoczony, zadziwiony, nie może uwierzyć: „przecież nie tak miało być, przecież wszystko miałem zaplanowane i przewidziane, przecież to nie mogło zawieść”. Niejeden wtedy nie może się pozbierać. Trochę jak mały chłopiec, który wszystko sobie zaplanował i nie mieści mu się w głowie, że coś może pójść inaczej niż sobie wyobraził.

Tyle razy słyszałeś, że mężczyznę poznaje się nie po tym jak zaczyna, tylko jak kończy, ale tak trudno nie załamywać się po pierwszym upadku, po pierwszej porażce. Jezus pokornie wstaje, bo wie, że czasem po prostu zdarza się upaść. Zwykły upadek Go nie zatrzyma.

IV. JEZUS SPOTYKA SWOJĄ MATKĘ

Matka odgrywa ogromną rolę w życiu mężczyzny. Daje pierwsze poczucie bezpieczeństwa, ciepła, bliskości. Doświadczenie jej miłości daje fundament zaufania do świata. Zanim chłopak zacznie wspinać się na ramiona ojca, aby przekonać się o swojej sile, potrzebuje obejmujących go ramion matki, aby przekonać się, że jest kochany bezwarunkowo i bezinteresownie. Potrzebuje miłości, która jest za darmo – nie za to, że jestem grzeczny i miły, nie za to, że spełniam wszystkie oczekiwania, nie za to, że jestem godzien podziwu i jestem takim ślicznym chłopcem. Kiedy już chłopak to otrzyma, potrzebuje przejść ‘pod rękę’ ojca, potrzebuje w pewnym sensie opuścić matkę. Potem mężczyzna opuszcza matkę, aby związać się z żoną. Opuszcza ojca i matkę, aby móc ich kochać w nowy, dorosły sposób. Jezus opuścił Maryję, kiedy rozpoczynał swą publiczną działalność. Teraz – w drodze na Golgotę – to opuszczenie dochodzi do szczytu. Bez słów, patrząc w Jej oczy mówi: „Muszę Cię zostawić, bo tego wymaga zadanie, które dał mi Ojciec. Idę tam, gdzie jest teraz moje miejsce i nic mnie nie zatrzyma”. Maryja to widzi i zapewne rozumie, że Jej zadaniem jest teraz puścić Syna, aby poszedł swoją drogą, drogą mijsi, którą otrzymał.

Trudna jest droga matki...

OCHRONA ŻYCIA A OBRONA DOBRA WSPÓLNEGO

MACIEJ BIAŁECKI, MACIEJ@BIALECKI.NET.PL

Brak dyskusji o karze śmierci przy okazji zamieszania legislacyjnego, spowodowanego zniesieniem tej kary w Polsce w 1989 r. i wyjściem po 25 latach na wolność przestępców stwarzających zagrożenie dla otoczenia, wskazuje, iż zagadnienie dopuszczalności zadawania śmierci przeniosło się ze sfery polityki karnej do polityki społecznej. Ta fundamentalna zmiana sprawiła, iż w sferze polityki społecznej znalazły się

„Prawowita władza ma obowiązek uciec się nawet do broni, aby odeprzeć napadających na wspólnotę cywilną powierzoną jej odpowiedzialności.”

również zagadnienia aborcji, eutanazji i technologii sztucznego zapłodnienia. Niestychanie utrudnia to debatę o moralnych powodach uznawania wymienionych czynów za niedopuszczalne przez Kościół.

Czy nakaz ochrony życia, zapisany w Piątym Przykazaniu, ma charakter bezwzględny, nie ma od niego wyjątków? Tak uważają niektóre wspólnoty protestanckie oraz ortodoksyjne odłamy judaizmu i domagają się od państwa m. in. zwalniania swoich członków od obowiązku służby wojskowej.

Katechizm Kościoła Katolickiego (kkk) naucza o dopuszczalności wyjątków od Piątego Przykazania oparł na rozważaniach św. Tomasza z Akwinu: „Jeśli ktoś w obronie własnego życia używa większej siły, niż potrzeba, będzie to niegodziwe. Dopuszczalna jest natomiast samoobrona, w której ktoś w sposób umiarkowany odpycha przemoc. [...] Nie jest natomiast konieczne do zbawienia, by ktoś celem uniknięcia śmierci napastnika zaniechał czynności potrzebnej do należytej samoobrony, gdyż człowiek powinien bardziej troszczyć się o własne życie niż o życie cudze.” Św. Tomasz dodaje: „Z samoobrony [...] może wy-

niknąć dwojaki skutek: zachowanie własnego życia oraz zabójstwo napastnika. [...] Pierwszy zamierzony, a drugi nie zamierzony” („Summa theologiae”).

Zabójstwo w obronie własnej nie jest zatem grzechem, pod warunkiem zachowania adekwatności przemocy użytej wobec napastnika: „Kto broni swojego życia, nie jest winny zabójstwa, nawet jeśli jest zmuszony zadać swemu napastnikowi śmiertelny cios”

(kkk pkt 2264). W tym kontekście sytuuje się nauczanie o dopuszczalności pozbawiania życia w obronie ojczyzny oraz o dopuszczalności stosowania przez państwo kary śmierci.

„Obrona dobra wspólnego wymaga, aby niesprawiedliwy napastnik został pozbawiony możliwości wyrządzenia szkody. Z tej racji prawowita władza ma obowiązek uciec się nawet do broni, aby odeprzeć napadających na wspólnotę cywilną powierzoną jej odpowiedzialności” (kkk pkt 2265). Tak, jak w przypadku obrony własnej, środki użyte w obronie dobra wspólnego muszą być adekwatne i usprawiedliwione brutalnością środków użytych przez napastnika: „Jeżeli środki bezkrwawe wystarczą do obrony i zachowania bezpieczeństwa osób przed napastnikiem, władza powinna ograniczyć się do tych środków, ponieważ są bardziej zgodne z konkretnymi uwarunkowaniami dobra wspólnego i bardziej odpowiadają godności osoby ludzkiej” (kkk pkt 2267).

Czym jest kara wymierzana przestępcy przez państwo? „Pierwszym celem kary jest naprawienie nieporządku wywołanego przez wykroczenie. Gdy kara jest dobrowolnie przyjęta

przez winowajcę, ma wartość zadośćuczynienia. Poza ochroną porządku publicznego i bezpieczeństwa osób, kara ma wartość leczniczą; powinna w miarę możliwości przyczynić się do poprawy winowajcy” (kkk pkt 2267). Z zasady adekwatności kary wynika zasada proporcjonalności: „Prawowita władza publiczna ma prawo i obowiązek wymierzania kar proporcjonalnych do wagi przestępstwa” (kkk pkt 2266). Skoro tak, to muszą istnieć przestępstwa tak ciężkiej wagi, że słuszną karą za nie będzie kara śmierci. Istotnie, „kiedy tożsamość i odpowiedzialność winowajcy są w pełni udowodnione, tradycyjne nauczanie Kościoła nie wyklucza zastosowania kary śmierci”. Katechizm wskazuje przy tym, że przesłanką decydującą jest ochronna funkcja kary: „jeśli jest ona [kara śmierci] jedynym dostępnym sposobem skutecznej ochrony ludzkiego życia przed niesprawiedliwym napastnikiem. Jeżeli jednak środki bezkrwawe wystarczą do obrony i zachowania bezpieczeństwa osób przed napastnikiem, władza powinna ograniczyć się do tych środków, ponieważ są bardziej zgodne z konkretnymi uwarunkowaniami dobra wspólnego i bardziej odpowiadają godności osoby ludzkiej” (kkk pkt 2267).

W ostatniej redakcji Katechizmu, zatwierdzonej przez Kongregację Nauki Wiary w 1998 r., rozważania o karze śmierci kończą się następującą uwagą: „Dzisiaj, biorąc pod uwagę możliwości, jakimi dysponuje państwo, aby skutecznie ukarać zbrodnię i unieszkodliwić tego, kto ją popełnił, nie odbierając mu ostatecznie możliwości skruchy, przypadki absolutnej konieczności usunięcia winowajcy są bardzo rzadkie, a być może już nie zdarzają się wcale” (kkk pkt 2267).

O PRAGNIENIU

*Sługa Boża Matka Wincenta od Męki Pańskiej,
Jadwiga Jaroszewska (1900 – 1937) OSB Sam*

CZEŚĆ I – BOLESNE POSZUKIWANIE DROGI

s. MARGARITA BRZOZOWSKA OSB SAM

GDYBY SPOJRZEĆ PARĘ NUMERÓW „SKAŁY” WSTECZ, MOŻNA BY ZAUWAŻYĆ, ŻE OBIECAŁAM TEKST O NIEZWYKŁEJ KOBIECIE. NAPISAŁAM, ŻE WSTYD JEST NIC O NIEJ NIE WIEDZIEĆ, TYM BARDZIEJ, ŻE ZASŁYNEŁA HEROICZNYM ŻYCIEM NA TERENIE DIECEZJI WARSZAWSKIEJ I TUTAJ ZMARŁA. MIAŁO TO MIEJSCE 10 LISTOPADA 1937 ROKU W DOMU ZAKONNYM PRZY ULICY BARSKIEJ (NA TYŁACH KOŚCIOŁA ŚW. JAKUBA PRZY PLACU NARUTOWICZA).



Dzieciństwo i młodość

7 marca - 114 lat temu przyszła na świat. Pochodziła z Piotrkowa Trybunalskiego, tam została ochrzczona w piotrkowskiej farze (jako Jadwiga Zofia) i wcześniej osierocona przez obydwoje rodziców (Franciszkę i Władysława); pozostawała pod opieką babki, a później ciotki Haliny. Ta ostatnia nie posiadając rodziny zρέcznie prowadziła prywatne gimnazjum. Jadzia miała dwie siostry bliźniaczki: Aleksandrę i Stanisławę i jeszcze siedmioro rodzeństwa z pierwszego małżeństwa matki z prawosławnym kupcem Tamilinem. Ze względu na postawę babki – Franciszki z Kalksteinów – kontakty ze starszym, przybranym rodzeństwem z domu Tamilinów od początku były utrudnione.

Starsza osoba o twardych, mocno konserwatywnych poglądach niechętnie patrzyła na ruskie obyczaje... Jadzia jako 2 letnie dziecko straciła ojca, później – w wieku 7 lat mamę. Musiała to być dla niej niepowetowana emocjonalna strata. Mama była osobą ciepłą, od lat dziecięcych uczyła Jadzię dobroczynności... Było uciechą małej dziewczynki ofiarowywać biedakom drobne pieniądze... Dwunastoletniej dziewczynie zmarła babka. Jej okres sierociego dorastania, pewnie też wewnętrznych wątpliwości i poruszeń, przeżywany pod okiem Haliny Jaroszewskiej, zbiegł się z pierwszą wojną światową (rok 1914). Nie wiemy czy przeżywała okres młodzięczego buntu, ale wiadomo coś raczej innego: jako sanitariuszka w szpitalu polowym opatrywała rany żołnierzy z obydwu stron frontu. Zaskakujące, że mówimy teraz o dziewczynie mającej zaledwie „naście” lat - już wtedy wydawała się osobą nadzwyczaj odpowiedzialną. Między 12 a 17 rokiem życia kształtowała się w młodej Jadwidze idea pomocy najbiedniejszym. Przeszła roczny kurs nauczycielski u pani Mołdawskiej w Warszawie, co wystarczało wówczas by pracować jako nauczycielka w szkole ciotki na przestrzeni dwóch kolejnych lat, ale widać droga ciotki Haliny (nic nie ujmując jej osobie, zapewne godnej szacunku i podziwu, bo przecież zajmowała się polskim wychowaniem w zaborze rosyjskim) była jej za małą perspektywą. Szukała nie tyle „więcej”, co „głębiej”, upatrując swojego miejsca w jakimś zgromadzeniu zakonnym.

Z dotychczasowego życia wyniosła jasne spojrzenie na świat, pracowitość, twardy i zdecydowany temperament, umiejętność stawiania czoła przeciwnościom. Zupełnie jakby zahartowało ją trudne dzieciństwo. W sercu nosiła młodzięcze ideały, którym życie chciała poświęcić. Wierzyła w Boga. Komu to zawdzięczała? Trochę mamie, babci, dobrym nauczycielkom, no i... łasce Bożej. Wkoło siebie widziała ludzką biedę, niedojadające koleżanki w szkole, z którymi umiała nie tylko podzielić się kanapką, ale i zorganizować wzajemną szkolną pomoc. Widziała też jak wiele jest prostytutek w Piotrkowie Trybunalskim. Patrzyła na te biedne dusze i... krajało jej się serce. Niosła w sobie wielkie pragnienie – było to pragnienie ratowania dusz ludzkich, taplających się w błocie grzechu. Rozpocząła długie, trudne poszukiwanie...

Poszukiwanie drogi

Mając dziewiętnaście lat, w kwietniu 1919 roku rozpoczęła praktykę pielęgniarską w szpitalu Sióstr Franciszkanek od Cierpiących w Warszawie i jednocześnie zaczęła tam postulat (tzn. wstąpiła do pierwszego w swoim życiu zgromadzenia). Nie była tam jednak długo, bo już w listopadzie rozpoczęła formację w nowicjacie Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia (szarytki), ale jej nie ukończyła. Zatrzymało ją „rozpoznanie terenu” – dowiedziała się, że siostry szarytki nie mogą i nie będą się zajmować ludźmi wernerycznie chorymi, zakaźnie chorymi... W maju 1920 roku wróciła do Piotrkowa

wa Trybunalskiego i pracowała w szpitalu wojskowym, ale znowu niedługo...

Można sobie wyobrazić jak wielkie w niej było „ciśnienie wewnętrzne”, że 29 czerwca 1921 roku wstąpiła do trzeciego w swoim życiu zgromadzenia zakonnego, tzn. do Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego w Kętach koło Krakowa. Tam otrzymała imię zakonne Wincenta (od św. Wincentego à Paolo), tam rozpoczęła formację zakonną pod okiem wybitnej mistrzyni nowicjatu. Potem złożyła pierwszą profesję zakonną, 2 lutego 1923 roku i przyjechała do Warszawy do domu alumnatu (a więc domu dla sióstr ze ślubami czasowymi) gdzie zaczęła roczny kurs matematyki na Uniwersytecie Warszawskim. Uczyła matematyki w seminarium nauczycielskim i była wychowawczynią. Wykładany przez nią przedmiot szkolny słusznie możesugerować, że miała umysł raczej praktyczny, niż humanistyczny, a myślała trzeźwo, bardzo rzeczowo. Powierzano jej odpowiedzialne zadania, np. załatwianie ekonomicznych spraw zgromadzenia. Za zgodą przełożonych, zorganizowała na Sewerynowie szkołę dwuklasową, gdzie uczennice seminarium mogły odbywać praktykę pedagogiczną. Gromadzenie w szkole młodzieży zaniedbanej, ubogiej, trudnej wychowawczo oraz wiele innych poczynań, inicjatyw s. Wincenty coraz częściej spotykało się z dezaprobatą przełożonych. Po roku od pierwszej profesji złożyła śluby zakonne (czystości, ubóstwa i posłuszeństwa) na 3 lata. Był rok 1924 - w tym czasie przełożeni wysłali ją na kwestę, czyli zbiórkę darów w naturze na utrzymanie klasztoru. W wyniku upadku z wozu doznała urazu nerki. W związku z tym była poważnie poszkodowana i chorowała długo. W lipcu poddała się bliżej nie określonej operacji, co do której nie zachowały się żadne dokumenty. Wiadomo jednak, że w czerwcu 1926 r. usunięto jej nerkę. Na pewno od etapu życia u ss. Zmartwychwstaniek towarzyszyła jej choroba i silne cierpienie, które jednak nie pozwoliło jej skarłowacieć oraz nie zatrzymało jej duchowych pragnień... Przy jakimś ludzkim braku - Pan Bóg pociągnął ją dalej do siebie...

Po tych kłopotach znowu - trzeci raz - odeszła ze zgromadzenia. Czy

z powodu złego zdrowia? Wydaje się, że nie tylko dlatego... Siostra Wincenta, alumnatka u sióstr Zmartwychwstaniek, jakby rozminęła się duchowo z charyzmatem swojego zgromadzenia. Do zorganizowanej przez siebie szkoły przy ulicy Złotej 43 gdzie przecież mogła się uczyć młodzież z dobrych domów, ona sprowadzała chuliganów z ulicy, niedorostki podejrzanego pochodzenia... Rozumiejąc istotę posłuszeństwa s. Wincenta cechowała się samodzielnością myślenia, krytyką postaw czy spraw, co do których miała inne zdanie, a to nie zawsze mogło się podobać otoczeniu... Jednak o okresie swojego pobytu u Zmartwychwstaniek myślała później z ogromną wdzięcznością.

Duch Święty zaszczerpił w jej serce jakieś mocne pragnienie, wytknął dro-



gę jeszcze inną... Wystąpiła od Zmartwychwstaniek pisząc prośbę do Stolicy Apostolskiej o zwolnienie ze ślubów zakonnych. W tych duchowych rozterkach nie szła sama, nie decydowała pochopnie, ale z całą roztropnością. Radziła się spowiedników, rozważała w sercu i przedstawiała sprawę swoim prawnym przełożonym. Odchodziła od Zmartwychwstaniek, ale nie była rozgoryczona. Znała swoje nierówności charakteru, choleryczne usposobienie. Z wielką pokorą napisała list do matki generalnej Antoniny Sołtan ujmując w nim i takie słowa: „bardzo mi nie dostawa do wznio-

ści ducha naszej reguły, do zasad życia zakonnego. To, że zgromadzenie w prawdzie postawiło mnie wobec samej siebie, to poczytuję za wielką łaskę, za którą życia nie starczy, aby Panu Bogu podziękować. (...) Całuję stopy i krzyżyk na nową drogę życia zakonnego proszę. Najpodlejsza sługa s. Wincenta CR”.

Czy była jeszcze jedna próba?

S. Wincenta wstąpiła do ss. Pasjonistek w Płocku, czekając na dekret. Tam była niby postulantką (czwarte zgromadzenie), ale tak naprawdę chyba już tylko czekała na czas wygaśnięcia złożonej profesji. Do Pasjonistek przychylnie ją przyjęła M. Józefa Hałacińska, znając całą drogę s. Wincenty i prawdopodobnie pragnąc jej dopomóc w zrealizowaniu wreszcie woli Bożej w takim kształcie, jaki Pan Bóg dla niej przewidział.

Dekret s. Wincenta otrzymała w listopadzie, a 28 grudnia 1925 roku odeszła od sióstr pasjonistek. Czy odchodziła z pustym sercem i ze złamaną drogą? Nie, bynajmniej. Zwłaszcza, że już za tydzień, 6 stycznia 1926 roku rozpoczęła trudną pracę w szpitalu św. Łazarza w Warszawie, przy ul. Książęcej 2, którą to datę uważa się za początek istnienia Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Samarytanek Krzyża Chrystusowego, którego założycielką jest nie kto inny, jak ona sama: Sł. Boża Matka Wincenta od Męki Pańskiej.

Zgromadzenie to ma w swoim charyzmacie uwielbienie Bożej Sprawiedliwości przez posługę najbardziej chorym i opuszczonym, dawanie światu świadectwa, że Bóg jest Miłością.

W 1926 roku sama napisała o sobie: „Pragnieniem moim od lat szkolnych było pomagać w stworzeniu warunków zadowalających tym, którzy z powodu upośledzenia fizycznego albo moralnego nie mogą pracować w warunkach zwykłych. Za takich uważałam upadłe kobiety, ludzi obdarowanych chorobą zaraźliwą a nieuleczalną, wychodzących z więzień, a następnie również dzieci anormalne i kaleki. (...) Samodzielnej pracy w tym kierunku bardzo się bałam”. W końcu podjęła ją! Mogłaby zostać patronką ludzi dobrej woli uczciwie poszukujących drogi, jaką wyznaczył im Pan...

CO NAM MÓWIĄ ŚWIĘCI?

JOANNA BERETTA MOLLA

- świadectwo szacunku dla życia

JOANNA MATKOWSKA

MIAŁA WŁAŚCIWĄ HIERARCHIĘ WARTOŚCI: BÓG, RODZINA, PRACA. JEST WZOREM NIEPORÓWNYWALNEJ MIŁOŚCI DO DZIECKA, POŚWIĘCENIA I AUTENTYCZNEGO SZACUNKU DLA ŻYCIA.

Przyszła święta Joanna (wł. Gianna) Beretta Molla urodziła się 4 października w Magencie koło Mediolanu. Pochodziła z rodziny katolickiej. Jej rodzice zafascynowani świętym Franciszkiem, postanowili żyć zgodnie z jego ideałem ubóstwa i pogody ducha. Zostali członkami Trzeciego Zakonu, codziennie uczestniczyli w Eucharystii. Byli zamożni, ale nigdy nie obnosili się z tym. Mieli trzynastoro dzieci, ale pięcioro z nich zmarło w dzieciństwie.

Joanna była dziesiątym dzieckiem, do pierwszej komunii świętej przystąpiła w wieku niecałych sześciu lat. Od dwunastego roku życia należała do Akcji Katolickiej. Wtedy zapragnęła zostać świecką misjonarką. Wzorem był dla niej brat Albert, który po ukończeniu medycyny wstąpił do Kapucynów i wyjechał do Brazylii. Chciała pójść w jego ślady, ale problemy zdrowotne uniemożliwiły jej wyjazd na misję. Została lekarzem.

W 1954 r. pielgrzymuje do sanktuarium Matki Bożej w Lourdes, aby odnaleźć swoje życiowe powołanie. Kilka miesięcy później poznaje swojego przyszłego męża Piotra Mollę. Przez kilka miesięcy prowadzili ożywioną korespondencję, której treść daje nam możliwość wglądu w osobowość Joanny.

24 września 1955 roku przed obliczem Boga założyli rodzinę. Po roku przychodzi na świat ich pierwszy syn – Pierluigi, rok później córka Maria Zita, a w lipcu 1959 roku – Laura Enrica Maria. Pragnęli wielodzietnej rodziny. Dla Joanny dzieci były dopełnieniem małżeństwa, spełnieniem się jej jako kobiety. Dwukrotnie przeżyli ogromną rozpacz z powodu utraty dziecka. Przyszła święta już na początku znajomości z Piotrem powiedziała mu: „Posłuchaj, my będziemy rodzić dzieci i wówczas

będziemy współpracownikami Pana Boga”. Po każdym porodzie ofiarowywała swoje dzieci Maryi w kościele położnym w pobliżu domu.

Joanna była osobą bardzo aktywną, jeździła na nartach, prowadziła samochód, lubiła chodzić na koncerty muzyki klasycznej. Była piękną kobietą, która kochała życie. Joanna pracowała jako lekarz, bywała na wizytach domowych. Jeśli podejrzewała, że rodzina nie będzie miała pieniędzy na wykupienie leków, pod receptę dyskretnie kładła kilka tysięcy lirów.

W 1961 roku w czasie oczekiwania na narodziny czwartego dziecka wykryto u niej włókniaka macicy. Lekarze zaproponowali usunięcie macicy, usunięcie włókniaka i przerwanie ciąży albo próbę usunięcia nowotworu bez szkody dla dziecka. Joanna wybrała trzecią opcję. Oddanie życia za dziecko, które poczęło się w jej łonie było wpisane w jej światopogląd: „Należy bronić każdej formy życia za wszelką cenę, nawet za cenę oddania własnego życia”. Jak wspomina jej mąż, 15 dni przed porodem powiedziała, że gdyby trzeba było wybierać między jej życiem a życiem dziecka, to należy ratować dziecko.

Poród rozpoczyna się w Wielki Piątek. Urodziła się zdrowa córka Joanna Emanuela. Stan matki szybko się pogarsza: odczuwa ostre bóle, przechodzi głęboką zapaść. **W środę po Wielkanocy rozpoczęło się konanie, ucałowała krzyż misyjny Wirginii powtarzając: „Jezu, Kocham Cię”.** Tydzień później, 28 kwietnia 1962 roku umiera z powodu zapalenia otrzewnej.

Jejmąż wspominał, że jej świętość była naturalna i normalna, że aż niezauważalna. Mąż po jej śmierci powiedział: „Aby zrozumieć jej decyzję, trzeba pamiętać o jej głębokim przeświadczeniu - jako matki i jako lekarza - że dziecko, które



w sobie nosiła, było istotą, która miała takie same prawa, jak pozostałe dzieci, chociaż od jego poczęcia upłynęły zaledwie dwa miesiące”.

W 1970 roku rozpoczyna się proces beatyfikacyjny Joanny. Jan Paweł II beatyfikuje ją 24 kwietnia 1994 roku, zaś dziesięć lat później 16 maja 2004 roku ogłasza świętą. W homilii wygłoszonej w czasie mszy kanonizacyjnej Jan Paweł II Powiedział: „(...) Naśladowując Chrystusa, który „umiłował swych (...) do końca ich umiłował” (J 13, 1), ta święta matka rodziny w sposób heroiczny dochowała wierności zobowiązaniom podjętym w dniu zawarcia sakramentu małżeństwa. Najwyższa ofiara, którą uwiecznyła swe życie, świadczy o tym, że tylko wtedy człowiek może się zrealizować, gdy ma odwagę całkowicie poświęcić się Bogu i braciom. Oby nasza epoka, dzięki przykładowi Joanny Beretty Molli, mogła odkryć prawdziwe, czyste i płodne piękno miłości małżeńskiej, przeżywaną jako odpowiedź na Boże powołanie!”.

W TROSCE O RODZINĘ

EKIPA ŚWIĘTOŚCI

CZYLI ANNA I MICHAŁ BIAŁOBRZESCY – CZ. 1

PANIĄ ANIĘ WIDYWAŁAM JAKO STUDENTKĘ W NASZEJ KAPLICY. MIESZKAŁA NA OS. PRZYJAŹŃ OD 1998 ROKU. NALEŻAŁA WÓWCZAS DO OAZY. JEJ GRUPA ŚPIEWAŁA PODCZAS MSZY ŚW. O GODZ. 10.00. POTEM ZACZEŁAM JĄ WIDYWAĆ Z WÓZKIEM. OKAZAŁO SIĘ, ŻE PO SKOŃCZENIU STUDIÓW WYSZŁA ZA MĄŻ I WSPÓLNIE Z RODZINĄ MIESZKA NA NASZYM OSIEDLU. POPROSIŁAM JĄ I JEJ MĘŻA O WYWIAD DLA „SKAŁY”. MP

MP: Jak się Państwu żyje?

Anna: W tygodniu „intensywnie” - jest dużo spraw do załatwienia. Mamy taki „domowy” podział obowiązków, że mąż pracuje i zajmuje się sprawami „zewnętrznymi” w związku z czym dużo czasu spędza poza domem, ja z kolei zajmuję się domem i dziećmi. Niedziela zaś jest dla nas wyjątkowym dniem, jest dla naszej rodziny czasem wspólnego bycia i świętowania. W tym dniu nie robimy zakupów. Ten czas staramy się poświęcić Panu Bogu i najbliższym.

MP: Czy Państwo należą do jakiejś wspólnoty?

Anna: Od początku szukaliśmy wspólnoty małżeńskiej. Uważamy, że we wspólnocie jest dużo łatwiej pokonywać trudy życia.

Michał: Znajomi zaproponowali nam udział we wspólnocie Equipes de Notre Dame (END) która właśnie powstawała w ich parafii. Jest to ruch duchowości małżeńskiej, którego celem jest pomaganie małżeństwom w dążeniu do świętości. Powstał we Francji, jego założycielem jest ksiądz Henri Caffarel. W Polsce bardziej znany jest ruch Domowy Kościół, który zaczerpnął charyzmat z naszego ruchu.

Jesteśmy w ruchu 4ty rok - nie licząc pierwszego roku, który był rokiem pilotażowym, w czasie którego poznawaliśmy ruch i odkrywaliśmy jego bogactwo. Po upływie tego roku zdecydowaliśmy się przystąpić do END i przyjmując na siebie zobowiązania wynikające z przynależności do niego: a więc:

- regularne rozważanie Słowa Bożego (lectio divina),
- codzienna modlitwa osobista, małżeńska i rodzinna,
- dialog małżeński co najmniej raz w miesiącu (służy on budowaniu jedności małżeńskiej, jest to rozmowa o najważniejszych sprawach naszego małżeństwa i rodziny, która pozwala zastanowić się nad naszym powoła-

niem),

- reguła życia - jest to systematyczna praca nad sobą dla dobra naszego małżeństwa, rodziny, przyjaciół, polega ona na wyborze i realizacji konkretnego zadania, ma ona również wymiar duchowy,

- uczestniczenie w rekolekcjach co najmniej raz w roku oraz w spotkaniach ekipy (grupy kilku małżeństw).

MP: Jak często się spotykacie w grupie?

Michał: Nasze spotkania odbywają się raz w miesiącu, w domach małżeństw naszej ekipy. Spotkanie rozpoczynamy zawsze modlitwą, następnie rozważamy Słowo Boże, dzielimy się życiem duchowym. Co miesiąc wybieramy zadanie i opowiadamy, jak udaje się nam je realizować. To dzielenie się realizacją zadań ma służyć umacnianiu nas wzajem w trudnościach, jakie przeżywamy w realizacji danego zadania. Jest też część formacyjna spotkania która dotyczy innego tematu w każdym miesiącu, np. jak świętu-

jemy Dzień Pański, jak wychowywać dzieci w wierze katolickiej, jak mądrze pomagać innym. Podczas tych spotkań jest też czas na dzielenie się doświadczeniem życiowym, codziennymi trudnościami i radościami. Opiekunem duchowym jest ksiądz, który uczestniczy w spotkaniach ekipy.

Anna: Traktujemy naszą wspólnotę jak drugą rodzinę. Spotykamy się nie tylko w czasie spotkań ekipy, wyjeżdżamy wspólnie na ferie i wakacje.

Michał: Mamy poczucie, że czerpiemy wiele ze wspólnoty, ale także i oni od nas. Ta wspólnota jest dla nas dużym umocnieniem, kiedy patrzymy na życie innych małżeństw, które dążą do świętości. W dzisiejszych czasach bez takiej wspólnoty łatwo byłoby się pogubić. Chcielibyśmy zachęcić inne małżeństwa, by także umacniali swoje powołanie poprzez uczestnictwo we wspólnotach. My zyskujemy bardzo dużo w naszym życiu.

MP: Jakie znają Państwo inne wspólnoty?

Michał: Wybór dla chcących pogłębiać swoje życie duchowe i małżeńskie jest duży. Jest Domowy Kościół, który działa w naszej parafii, Spotkania małżeńskie, Wspólnota Chemin Neuf (Nowa Droga), Woda Życia oraz nasza wspólnota Equipes Notre Dame (www.end.org.pl). Polecamy serdecznie.

Anna: Ale wspólnoty nie są zarezerwowane tylko dla małżeństw. Jest też całe bogactwo innych wspólnot: dla dzieci, młodzieży i studentów, osób żyjących w związkach niesakramentalnych, małżeństw które mają problemy z poczęciem dzieci, osób owdowiałych. Zachęcamy też aby korzystać z rekolekcji, które organizowane są przez wspólnoty. Wspólnoty małżeńskie proponują ciekawe tematy takich rekolekcji, np. budowanie więzi małżeńskiej, dialog małżeński, wychowanie dzieci w duchu wartościach chrześcijańskich, jak pokonać kryzys w małżeństwie.

cdn.



MAŁE CO NIECO

BEZY

TE NIEZWYKLE SŁODKIE CIASTECZKA SĄ BARDZO PROSTE DO WYKONANIA. MOŻNA ZROBIĆ JE NAWET WTEDY, GDY ZASKOCZĄ NAS NIESPODZIEWANI GOŚCIE. JAJKA MA W LODÓWCE PRAWIE KAŻDY. WYSTARCZY JESZCZE DODAĆ CUKIER PUDER I CUKIER WANILIOWY.



Składniki:

*10 białek
40 dag cukru pudru
1 opakowanie cukru waniliowego*

Białka ubić na sztywno, dodając stopniowo cukier puder i cukier waniliowy. Blachę wyłożyć papierem do pieczenia posmarowanym tłuszczem i wyłożyć na nią pianę łyżką robiąc „kleksy”. Suszyć w piekarniku nagrzanym do 120 stopni przez 30-40 min.

Więcej przepisów znajdą Państwo na moim blogu kulinarnym: www.pocztowkizkuchni.blogspot.com.

I.Z.

DO ZOBACZENIA, DO USŁYSZENIA

23 marca, godz. 13.00, Sala Koncertowa Art.Bem, bilety 10 zł

„Łubudubu - gadające bębny” - dziecięce spotkania z Afryką w ramach spotkań teatralnych

23 marca, godz. 19.00, Sala Koncertowa Art.Bem, wstęp wolny

„Do grającej szafy grosik wrzucić... czyli złote przeboje lat 50. i 60.” – widowisko muzyczno-aktorskie Autorskiej Szkoły Muzyki Rozrywkowej i Jazzu im. Krzysztofa Komedy

28 marca, godz. 19.30, klub „Karuzela”, bilety 45 zł (ulgowe 35 zł)

„Stare Dobre Małżeństwo” - koncert

29 marca, godz. 19.00, Sala Koncertowa Art.Bem, wstęp wolny

„Pragnienia” - koncert dyplomowy Michała Swaczyny, ucznia Wydziału Wokalnego w sekcji piosenki Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych II st. im. F. Chopina w Warszawie

30 marca, godz. 19.00, Sala Koncertowa Art.Bem, wstęp wolny (wejściówki)

„Li-La-Lo - między Warszawą a Tel Awiwem” - widowisko teatralno-muzyczne z muzyką lat 30. i 40. ubiegłego stulecia

INTENCJE MSZALNE

24 III – poniedziałek

- 7.00 +Bogumił Sawicki – greg. 24
7.30
18.00 +Józefa Rytel – greg. 9

25 III – wtorek

- 7.00 +Bogumił Sawicki – greg. 25
7.30 +Józefa Rytel – greg. 10
7.30 +Maria Ciechomska
18.00 O Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski dla Zenobii Bisek

26 III – środa

- 7.00 +Bogumił Sawicki – greg. 26
7.00 +Grażyna Kubińska
7.30 +Józefa Rytel – greg. 11
18.00 NOWENNA DO MATKI BOŻEJ

27 III – czwartek

- 7.00 +Bogumił Sawicki – greg. 27
7.00 +Aleksandra Klimczuk z rodziną
7.30
18.00 +Józefa Rytel – greg. 12

28 III – piątek

- 7.00 +Bogumił Sawicki – greg. 28
7.30 +Józefa Rytel – greg. 13
18.00 +Irena Gałązka w 30 dni po pogrzebie

29 III – sobota

- 7.00 +Bogumił Sawicki – greg. 29
7.00 +Józefa Rytel – greg. 14
7.30
18.00 O Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski dla Adriana z okazji 20. urodzin

30 III – niedziela

- 7.00 +Józefa Rytel – greg. 15
8.30 +Bogumił Sawicki – greg. 30
10.00 +Aleksandra i Jan Paduch, Janina i Jan Majewscy
11.30 +Teodozja, Stanisław i zmarli z rodz. Duckich
13.00 W intencji parafian
O Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski dla Mateusza w 4. urodziny
O Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski dla Emilki w 2. urodziny
16.00 +Andrzej, Florian Bugała, Leokadia, Roman Ptasinscy
18.00 +Janina Dreślińska w 3. rocz. śmierci
20.00 +Leszek Mikołajczuk, Jerzy Szczyrba

GRUPY PARAFIALNE

Krąg biblijny dla dorosłych

pn. po Mszy św. o 18.00 - ks. Mariusz Bagiński

Koło Żywego Różańca

I niedz. miesiąca, godz. 16.00 - ks. proboszcz

Kręgi Domowego Kościoła

- spotkania formacyjne dla rodzin

ks. Krzysztof i ks. Józef

Grupa modlitewna o. Pio

II wt. miesiąca godz. 19.00

Parafialny zespół Caritas

spotkania: I pn. miesiąca po Mszy św. o 18.00

dyżury Caritas:

wt. 17.00-19.00

czw. 10.00-12.00

Prezes – p. Barbara Tywonek

Opiekun – ks. Józef Petrynowski

Nr konta: 54 1240 2034 1111 0010 1985 5843

Grupa studencka

wt. godz. 20.00 – ks. Krzysztof i ks. Józef

Studencki zespół muzyczny

niedz, godz. 18.00 - ks. Krzysztof Jarosz

Ministranci i lektorzy

wt. godz. 19.00 - ks. Mariusz Bagiński

Skauści Europy

żeńską gromadą wilczków

sb., godz. 10.00 - Zofia Tranda (695-091-304)

Spotkania biblijne dla dzieci

ze śpiewem piosenek religijnych

wt., godz. 16.40, p. Maria Jastrzębska, ks. Mariusz

MSZE ŚWIĘTE W NASZEJ PARAFII

NIEDZIELE

7.00, 8.30, 10.00

11.30 (z udziałem dzieci)

13.00, 16.00, 18.00

20.00 (studenci)

DNI POWSZEDNIE

7.00, 7.30, 18.00

Adoracja Najświętszego Sakramentu

Piątek po Mszy św. wieczornej do godz. 21.00

Niedziela – po Mszy św. o 20.00

KANCELARIA

poniedziałek – piątek: 16.00-17.30,

tel. 664-10-99; fax 665-26-26

dyżur:

poniedziałek – ks. proboszcz

wtorek, czwartek - ks. Mariusz

środa, piątek -ks. Krzysztof

ks. JAN POPIEL – proboszcz, tel. 665-19-71,

xjan@poczta.fm

ks. Mariusz Bagiński – wikariusz, tel. 666-52-63

ks. Krzysztof Jarosz – wikariusz, tel. 666-52-64,

xkjarosz@poczta.onet.pl

ks. Grzegorz Mencel – rezydent, tel. 666-52-65

ks. Józef Petrynowski – rezydent, tel. 666-52-66

KONTO BUDOWY KOŚCIOŁA

31 1240 2034 1111 0000 0308 3439

OGŁOSZENIA DUSZPASTERSKIE

1. Dziś o godz. 17⁰⁰ Gorzkie Żale z nauką pasyjną, a o godz. 18⁰⁰ Msza św. ku czci św. O. Pio.
2. Za tydzień, w naszej parafii, rozpoczniemy rekolekcje wielkopostne. Poprowadzi je ks. Artur Kaproń.
3. W piątek zapraszamy na Nabożeństwo Drogi Krzyżowej o godz. 17⁰⁰, 18³⁰ i 20⁰⁰.
4. Rozpoczęliśmy Nauki Przedmażeńskie - odbywają się w każdy czwartek o godz. 19³⁰, w kaplicy.
5. Bóg zapłać za ofiary składane na budowę nowego kościoła, te dzisiejsze złożone na tacę, wpłacane na bankowe konto budowy, czy przekazywane osobiście.

ZAPOWIEDZI

Grzegorz Paweł Antosz, kawaler i Anna Agnieszka Błażejewska, panna, oboje z parafii tutejszej.

ZA TYDZIEŃ REKOLEKCJE

W naszych wielkopostnych rekolekcjach poprowadzi nas Ks. Artur Kaproń. Zadaliśmy mu kilka pytań:

- Jaka będzie tematyka rekolekcji?

Tematem nauk rekolekcyjnych będzie próba zastanowienia się nad przyczyną naszej duchowej ślepoty (temat w sumie nadała IV niedziela Wielkiego Postu), oraz jak powinniśmy współpracować z Bożą łaską, którą otrzymujemy od Chrystusa, aby właściwie widzieć siebie, drugiego człowieka i w ostateczności mieć właściwy obraz Boga.

- Jak możemy się przygotować do owocnego przeżycia tych rekolekcji? Jak Ksiądz się do nich przygotowuje?

Oczywiście do owocnego przeżycia rekolekcji przyczynia się zawsze zanurzenie w modlitwę, czy to rekolekjonisty czy też ludzi, którzy oczekują duchowych przeżyć podczas trwania rekolekcji.

- Czy będzie w rekolekcjach przygotowanie do spowiedzi, czy każdy powinien szykować się sam?

Spowiedź będzie możliwa każdego dnia, ale w trzecim dniu rekolekcji, tj. we wtorek, w naukach będzie położony akcent na Sakrament Pokuty i Pojednania.

- Co jest ważne dla dobrego przeżycia rekolekcji?

W dobrym przeżyciu rekolekcji ważnym jest, aby nie przeszkadzać Panu Bogu, a raczej pozwolić mu działać, np. poprzez wyciszenie i zanurzenie się w modlitwę.

- Co ktoś z czytelników mógłby powiedzieć o tych rekolekcjach osobie, która zwykle nie chodzi na rekolekcje, aby zachęcić do udziału w nich?

Trudno nakłaniać kogoś kto zazwyczaj nie uczestniczy w rekolekcjach do tego, aby akurat tym razem na nie przyszedł. Ale zawsze można powiedzieć, że można „zaryzykować” i „dać szansę” księdzu z „dzikiego zachodu” (jak o Dolnym Śląsku często się słyszy).

- Prosimy o kilka słów o sobie.

Może tylko tyle, że 25 maja 2014 roku wypełni się 12 lat mojej posługi kapłańskiej. Rodowity Dolnoślązak, urodzony w Legnicy. Studia teologiczne (historia Kościoła) ukończyłem na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Jeśli mam się jeszcze przechwalać to dodatkowo ukończyłem studia podyplomowe z historii na Uniwersytecie Wrocławskim. Obecnie posługuję już drugi rok w parafii p.w. Wniebowzięcia N.M.P. i św. Mikołaja w Bolesławcu przy tutejszej Bazylice Maryjnej.

Coś co na pewno nas jeszcze jednoczy to wielki kult św. Padre Pio, którego relikwie posiadamy w naszej Bazylice.

DONALD TURBITT W POLSCE

W najbliższych dniach odwiedzi Polskę założyciel ruchu *Mężczyźni św. Józefa* (Men of st. Joseph – ja bym to tłumaczył Ludzie św. Józefa).

Bardzo ciekawa postać – sprawdź w internecie! Program jego pobytu można znaleźć na www.mezczyzni.net

Ja się wybieram na spotkanie z nim na temat:

Męska siła.

Łódź, czwartek 3 IV, godz. 19.

Do Łodzi nie jedzie się dużo dłużej niż od nas do Wołomina w godzinach szczytu.

Jeśli chcesz się dołączyć, zapraszam.

(Proszę o kontakt mailem)

Jeśli nie, pojedę sam.

ks. Krzysztof



PISMO REDAGUJE ZESPÓŁ Z PARAFII ŚW. ŁUKASZA EWANGELISTY POD OPIEKĄ KS. KRZYSZTOFA JAROSZA

Kontakt z redakcją – xkjarosz@poczta.onet.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania koniecznych zmian w publikowanych tekstach.

Kwestie merytoryczne pozostawiamy rzetelności autorów.

oprawa graficzna i skład - Jacek Owczarz